

WSPÓLNA PRACA

==== Tygodnik poświęcony sprawom Ziemi Łomżyńskiej. ====

PRENUMERATA:	ADRES:	OGŁOSZENIA:
Rocznie rb. 4	Łomża, ul. Dworna, d. W. Kozłowskiego.	Reklamy: $\frac{1}{4}$ strona . . . rb. 16
Półrocznie rb. 2	Administracja otwarta codziennie	« $\frac{1}{2}$ « . . . rb. 8
Kwartalnie rb. 1	od 12 do 5 po południu.	« $\frac{3}{4}$ « . . . rb. 4
Numer pojedynczy kop. 10.	Redaktor przyjmuje od 3 do 5.	« $\frac{1}{8}$ « . . . rb. 2
		Drobne—po kop. 3 za wyraz.

Eliza Orzeszkowa.



Jeżeli istotą świata jest nie byt skończony, raz na zawsze ustalony, ale czyn, twórczość; jeżeli żyć znaczy nie poznawać świat taki, jakim on jest, lecz tworzyć nową rzeczywistość; jeżeli człowiek i twórczość są równoznacznikami: to sztuka jest dziedziną najwyższego napięcia ducha, w której rodzą się i krystalizują nowe wartości życia, dziedziną, w której duch wykonywa te swoje prace, na które niema miejsca w rzeczywistym życiu, słowem - dziedziną najistotniejszych czynów duchowych, najszerzych wyzwoleń. Życie stawia całe szeregi zagadnień czysto praktycznych, którym człowiek musi uczynić zadość, aby żyć. Czyni im zadość jednak, przystosowując się do nich, gnąc się pod ich ciężarem. Sztuka zaś stwarza typ człowieka, który jest w stanie dźwignąć cały ciężar życia i na jego podstawie oprzeć swoją swobodną chęć, by życie to nadal trwało. Ideałem jej jest stworzenie typu życia, panującego nad wszystkimi zagadnieniami, stawianymi przez współczesną jej rzeczywistość. To też sztuka nie może być rozpatrywana oddzielnie od rzeczywistości życiowej. I życie, i sztuka danej epoki wyrastają z jednego i tego samego korzenia; i w życiu, i w sztuce żyje ten sam duch. Tylko sztuka jest pełniejszym rozwinięciem. Wyzwała ona to, czego życie wyzwolić jeszcze nie jest w stanie, pracuje jednak nad tą samą, co i życie, treścią, gdyż jest wyrazem tego samego momentu duchowego, który się w życiu odbija.

Oceniając przeto twórczość pisarza, należy wykazać, jakich wartości ona jest wyrazem, a następnie zbadać, jakie znaczenie posiadają te wartości dla życia. Jeżeli ten punkt widzenia zastosujemy do twórczości Orzeszkowej, to musimy powiedzieć, iż jest ona przede wszystkim poetką pracy.

Rozpoczęła ona swoją działalność literacką w dobie przesilenia ekonomicznego i umysłowo-moralnego, jaka nastąpiła po r. 1864.

«Były to—pisze Brückner—lata przełomowe na Litwie; uwłaszczenie włościan poruszało umysły, wychodziły na jaw sprzeczności, łączyli się jedni i drudzy w imię stanowych interesów, czy w imię sprawiedliwości i ludzkości. Za emancypacją włościan

ija katastrofą polityczną poszły nowe: zniesienie pańszczyzny obniżyło strasznie wartość dóbr i stopę życia szlacheckiego; darmochoy wszelkie ustały, „dusze“ należały do siebie, nie do panów, i każdą ich robotę należało opłacać; dawna patryjarchalna gospodarka wyprowadzała chyba z torbami, a do innej, postępowej, nie nawyknięto jeszcze.» Sfera ziemiańska, z której pochodziła Orzeszkowa, która przeto była jej sercu najbliższa, traciła coraz więcej grunt pod nogami, materialny — przez uszczuplenie ojcowizny, idealny — przez straszne zubożenie i wyczerpanie się siły odpornej. Siła więc konieczności zmuszała światlejsze i więcej przedsiębiorcze jednostki chwycić się pracy przemysłowej, tej nowej formy życia. Przewrót ten, dokonywający się w życiu ziemianstwa drugiej połowy naszego stulecia, odbija się w powieściach Orzeszkowej. W zaraniu swej działalności odczuła i rozumiała ona wartość tej rodzącej się formy życia, wita erę powstającej przewagi społecznej przemysłu, jako erę postępu i pracy, stwarza typ nowoczesnego człowieka energii, pracy, niezłomnej wiary w myśl, zakłada w walce przeciw szlacheckiemu światopoglądowi podstawy nowoczesnej kultury myślowej, światopogląd nauki i pracy. Wielkie jest znaczenie dokonanej przez nią pracy myślowej, tym większe, iż cała ta nowoczesna kultura, zarówno materialna, jak i ideowa, która stanowi dorobek i dzieło mieszczaństwa w krajach zachodnio-europejskich, u nas, w kraju o spóźnionym rozwoju, nie istniała.

Praca jest źródłem piękna u Orzeszkowej. Przedewszystkim praca na roli, którą poetka najlepiej odczuwa. Kocha ona zgrubiałe ręce, spalone przez słońce twarze, siłę dźwigających brzemień ramion. Kocha ona znój pracy i odpoczynek po niej. Klasyczne są jej opisy prac rolnych, opisy nie widziane, lecz odczute. Wieś zajmuje ją nie jako temat, nie jako zadanie estetyczne do rozwiązania, ale jako głęboka i nieustanna troska moralna; wżywa się ona w nią od wnętrza. Żywo odczuwa, uwielbia i kocha ona przyrodę. Widoki nadniemeńskie, z życia łąk i pól, stanowią piękne tło krajobrazowe jej powieści litewskich. Tchną one świeżością balsamiczną, szumią gwarami borów odwiecznych. Nietylko wielka miłośniczka, ale i doskonała znawczyni przyrody nadniemeńskiej, kreśli Orzeszkowa w szeregu obrazów, żywo odczuty i delikatnie wykończonych, wdzięk i bogactwo świata roślinnego na błoniach, łęgach, w jarach i zaroślach („Wesele Wiesiołka“). W jej powieści «Nad Niemnem» — jednej z najpiękniejszych książek polskich — jak w żadnej innej, czuć zapach pól i zbóż. Rzeźwiące tchnienie wieje od niej na spieczone czoła i znużone dusze. Wśród cichego szmeru dębowych liści i szumu złotych kłosów wieje swe srebrne wody Niemen i szumi, szumi:

Są jeszcze lasy, lasy zielone,
Wiekowe dęby;
Są jeszcze ludzie,
Ludzie o duszy,
Jak dęby silnej.
Jest jeszcze siła
W czarnej matce ziemi,
Wyorzemy ją pługów ostrzami;
Jest jeszcze życie,

Które w ziarnach drzemie
I wyrośnie kłosy złotemi;
Są jeszcze dłonie,
Twarde jak żelazo,
Jak stal niezłomne ramiona;
Są jeszcze serca,
Jak ruń łąk zielona,
Jak ziemi moc nieutrudzona.

(D. c. n.)

Synergates

Adam Starzeński

Zapiski krajoznawcze. Tradycje ludu polskiego.

Dokończenie.

Spotkałem we wsi Zaszków w pow. Ostrowskim tradycje, że ta wieś należała niegdyś do Misjonarzy. Że Misjonarze przyjeżdżali odprawiać msze św. w kaplicy, i wskazują na miejsce, gdzie była ta kaplica. Istotnie w tomie I. Kod. Dyp. Muczkowskiego jest podany akt z r. 1155, z którego widać, że ta wieś należała do Augustjanów, zakonników z Czerwińska. Wspomniane jest w tym akcie o istniejącej kaplicy i dochodzie z cel i z bobrów. (Nawiasowo dodaję, iż ostatnie bobry znajdowały się w granicach Królestwa około r. 1835, koło Łap i Pietkowa). Z dokumentu obejścia granic z r. 1546. widać, że w tym czasie Zaszków należał do królewskiej, starostwa Nurskiego. Z tego wnioskować można, że lud tak dawna, bo półtysiącletnią tradycję zupełnie autentycznie zachował. Zadaję sobie pytanie, dlaczego historycy nowsi koniecznie twierdzą, iż kronikarz Kadłubek zapisał tradycje narodowe urojone o pierwotnych książętach Polski? W tejże wsi Zaszkanie lud przy zapytaniu o pochodzenie odkopanych kości i resztek broni, opowiada, iż to była walka Polaków ze Szwedami, i tak szczegółowo rzecz opisuje, skąd przyszli, jakich tortur dopuszczali się i t. d., jakby to wczoraj było. Istotnie o tej walce stronnika króla Augusta II, Stanisława Godlewskiego, Regenta koronnego, z oddziałem szwedzkim Clasbondego w r. 1704, znajduję wzmiankę w rękopiśmiennym pamiętniku Kuczyńskiego, kasztelana podlaskiego, i w „szkicach historycznych“ Kanteckiego.

W Wielkopolsce zasłyszałem podobne wyrażenie: „z tem dziś Polski nie będzie“. Objaśniano mi, że to znaczy u ludu «koniec». W tutejszych stronach zasłyszałem u ludu pieśń o Jasiu i wojence, która kończy się temi słowami: «ginie jak Polska Korona». Nad Nurem z okazji dnia feralnego, jako prognostyku deszczów dla rolników w czasie żniw, siedmiu braci śpiących, zasłyszałem tradycję o «śpiących rycerzach», zupełnie analogiczną z tradycją ludu małopolskiego o śpiących rycerzach w Tatrach lub pod Wawelem. Ta chwila ma nastąpić według tutejszej gadki wtedy, kiedy Kitaj wtargnie do Europy. Wybornie pamiętam, że te słowa zasłyszałem przed pojawieniem się rasy żółtej na widnokręgu światowym. W r. 1901, będąc w pow. Kozienskim, słyszałem od wiarogodnego duchownego, iż w Sandomierskim, w okolicy Osiecka, gdy rozmawiał z pewnym włościaninem, tenże tak odezwał się: „szlachciwe zaprzędał, ale my nie“. W Białocerkwi temu lat kilka miejscowi chłopci w ustnej rozprawie o dziedzicem wspominali mu zaprzękanie jego przodka. Trzykrotnie od osób z ludu zwrócone było do mnie zapytanie «kiedy będzie

restauracja», raz we wsi Lubań pod Poznaniem, drugi raz w puszczy Białowieskiej miejscowy Mazur mnie się o to pytał, trzeci raz spotkany rolnik mieszczanin w lesie Wylińskim, w pow. Wysockim, mnie o to zagabnął. U ludu tutejszego spotyka się podobne wyrażenia: «nie znajdzie tak pięknego przyodziewku, choćbyś Lwów i Kraków przeszedł», «ucieł, na stepy ukraińskie», «wygnąć kogo za Karpackie góry». Lud wielkopolski śpiewa pieśń o Podolu, wspomina on przysłowie o Pacanowie. Jest to wspomnienie o terytorjalności.

Lud tutejszy wspomina w opowiadaniu, iż pan kasztelan kazał szukać zabójców młynarza, pan starosta postawił tę figurę. Te tytuły z przeszłości pamięta. Śpiewa pieśń o staroście Kaniowskim, o Sobieskim i obłężeniu Wiednia. Pieśń o trzech kozakach odnosi się do kozaków, rekrutowanych w XVII wieku z Polaków, jako lekka jazda, według mego mniemania.

Charakteryzuje też pojęcia ludowe pieśń «Przyszli Niemce do kraju z cielęcami torbami, teraz u nas panami. Zdrożał tytoń, tabaka, każdy Niemiec sobaka». (Pieniny). Przypomnę jeszcze znaną gadkę ludu tutejszego o antytezie kukulki z derkaczem: pierwsza woła «kup, kup», drugi zaś odzywa się «deri, berli!».

W r. 1887, w miesiącu czerwcu, będąc w Zakopanem, byłem pierwszym z liczby w owym roku gościem w schronisku przy Morskiem Oku. Gdy rozgadałem się z gospodarzem schroniska, starym gazdą z Chochołowa, tenże opowiadać mi zaczął o królu, który wracał ze Spiza do Polski przez dolinę Kościeliską, a gdy Szwedzi go w owej dolinie napadli, górale, króla odprowadzający, obłankami skał, rzucanymi z góry, prażyli Szwedów, i tem króla uratowali. Pytałem go się, czy to się nie odnosi do Tatarów, przypomniałszy sobie piękny poemat Goszczyńskiego «Sebótka». Twierdził mi stanowczo, że tradycja odnosi się do Szwedów. Z tego wniosek wyciągnąłem, że Goszczyński zasłyszał w innej wsi odmienną tradycję, że chyba ta tradycja, którą ja zasłyszałem, jest prawdziwą. Ponieważ nasz znakomity powieściopisarz Sienkiewicz wtedy bawił w Zakopanem, a podobnie opisane to zdarzenie czytałem zimą w odcinku „Gazety Codziennej“ w dalszym ciągu 1-go tomu «Potopu», udałem się do niego i zaczęliśmy zastanawiać się nad tem, co zasłyszałem. Góral z Chochołowa nie mógł czytać 2-go tomu «Potopu», bo jeszcze nie był wyszedł w osobnej książce, wątpliwe jest, czy mógł dojść do niego numer «Czasu», w którym w odcinku było to samo, co w „Gazecie Codziennej“. Wątpliwem jest, aby kto z inteligencji do tak odludnej wioski, jak Chochołów, zimą zaglądał. Od zimy ja pierwszy byłem przy «Morskiem Oku». Zatem chyba zaslysana przezemnie tradycja była autentyczną. Zapytałem wówczas Sienkiewicza, skąd zaczerpnął wiadomość o tem zdarzeniu historycznym w dolinie Kościeliskiej. Na to mi odpowiedział, że źródła historyczne wskazywały mu, iż król Jan Kazimierz, wy-

ruszywszy z miejsca schronienia swego w Lubowli na Spiżu, po stoczeniu walki z zasadzką Szwedów, w kilka dni potem znalazł się w Suchej z tej strony Karpat, zatem na domniemaniu oparł swe opowiadanie, że król był obroniony przez górali w dolinie Kościeliskiej, gdyż innej drogi niema z Lubowli do Suchej, jak przez przełęcz Tomanowską i dolinę Kościeliską. Powinszowałem znakomitemu powieściopisarzowi jego intuicji, która, zdaje się, w tym wypadku nie była: «licentia poetica», lecz zgodną się okazała z tradycją ludową.

Niedaleko od Czyżewa w parafii Dąbrowskiej, we wsi Świątek—Strumiany znajdują się umiejętnie uspane strome umocnienia ziemne czyli gród, inaczej ostróg. Takie grody były niegdyś oprócz obrony fosą, umacniane ostrokołami, jednymi poziomymi a drugimi pionowymi. Wyczytałem niegdyś, iż biskupi płoccy zbudowali dwa takie grody czyli kasztelanie, w Broku i w Świątku (Delimitatio diocesis Plocensis z XIII. wieku) jako obronne twierdze przeciw napadom Jadźwingów i Litwinów. Około r. 1835. istniała w sąsiedniej wsi Trzeciny nadrujnowana kaplica gotycka. Tam miał być też niegdyś i pałacyk letni biskupów płockich. Cała ta droga od Czyżewa brzegami Broku przez Świątek do Trzecin, jest tak malowniczą, iż zachęcam członków O. Łom. Tow. Krajoz. do wycieczki do tej miejscowości. Zachęcam też bardzo do wycieczki do wsi pogranicznej Bogusze w pow. Szczuczyńskim, gdzie znajduje się słup graniczny od Prus z XVI. w. z tablicą pamiątkową z herbami i napisem. (Enc starop.). Osądzą zwiedzający, o ile ten starodawny słup graniczny wymagałby restauracji, i w tym wypadku zdaliby o tem sprawozdanie do Towarzystwa Opieki nad Zabytkami Przeszłości

Mimo tego wszystkiego, co powyżej podałem, stwierdzić muszę, że wielokrotnie są to tylko głuche, nieświadome tradycje, słabe przebłyski.

Klukowo, powiat Wysocki
w kwietniu 1910. r.

Do czynu!

Niczym morwy i gadania,
To frazesów pustych garść,
Ślepy oręż przeciw sobie.
Kto chce zwycięstwo—chociaż w grobie,
Wimien czynić—choćby paść.
Nam potrzeba Czynu! Czynu!
Pięknie brzmiących dość już mów.
Na nie szkoda tylko słów,
Bo to jeno pusty wrzask.

*Kto chce ujrzeć słońca świt,
Kto chce ujrzeć jutrzni brzask,
Wyzwolenie kto chce śnić:
Ten człowiekiem musi być,
W drogę pracy rzucić sieć,
Rozum, duszę, serce mieć.*

*Niechaj idzie w bratni lud,
Gdzie ubogi polski chłop,
Gdzie są siola, gdzie są chaty....
O! Tam znajdzie plon bogaty,
Trzeba umieć jeno żąć.*

*Niechaj idzie w bratni lud
Z wiedzy światłem, sercem w dłoni,
Nic go wtedy nie przegoni,
Trzeba jeno umieć siać.*

*Niechaj idzie w bratni lud,
Gdzie ubogi polski chłop,
Gdzie są niwy, gdzie są siola,
Niechaj idzie, a podola,
Jeno z chęcią trzeba iść.*

*Nam potrzeba Czynu! Czynu!
Pięknie brzmiących dość już mów,
Na nie szkoda tylko słów.*

T. C.

Wyniki kwestjonariusza szkolnego.

przez T. Niklewskiego.

(Dalszy ciąg).

Według otrzymanych odpowiedzi uczniowie korzystają z wolnych chwil w następujący sposób: czytając książki 26^o%, spacerując po mieście 32^o%, robiąc wycieczki z rodzicami lub z kolegami pieszo za miasto 45^o%, koźmi lub konno 4^o/₂^o%, na rowerze 4^o%, łódką 2^o%, bawiąc się w gry ruchowe lub towarzyskie 20^o%, rysując lub malując 2^o/₂^o%. Wielu uczniów klas młodszych w odpowiedzi na pytanie, jak zwykli spędzać dni świąteczne i przedświąteczne, odpowiada to tylko, że chodzą do kościoła; niektórzy odpowiadają, że dni tych używają na odpoczynek; wielu zaznacza, że dzień ten schodzi im wesoło lub bardzo wesoło, chociaż są także odpowiedzi, że spędzają dzień tu smutno: wreszcie niektórzy odpowia-

dają zupełnie ogólnikowo, że spędzają dzień świąteczny «dobrze» lub «pozytycznie». Zestawiając czytelnictwo świąteczne w poszczególnych klasach, staje się widocznym, że rośnie ono z klasami, przyczym odpowiednia krzywa załamuje się tylko w klasie szóstej. Fakt ten, do objaśnienia trudny, może jest w związku ze stosunkowo nudnym, mało zachęcającym do lektury kursem literatury wieku XVII, gdyż o ile wiadomo, ta sama klasa czytała dużo w roku poprzednim.

Na pytanie, jak długo przeciętnie potrzebuje uczeń przygotowywać się do lekcji, odpowiedzi według klas wypadły: wstępna 3 godziny, pierwsza 3, druga 3, trzecia 3, czwarta 2,6, piąta 3,7, szósta 2,8, siódma 2,9, przeciętnie cała szkoła przygotowuje się do lekcji 3 godziny dziennie. Do charakterystycznych odpowiedzi należą: jeden uczeń nie przygotowuje się do lekcji wcale; jedni tylko w przerwach między lekcjami; inni albo wcale nie, albo iż do trzeciej godziny w nocy, gdy mają zaległości, a spodziewają się odpowiadać; jeden uczy się większości przedmiotów tylko na wykładzie; jeden uczy się tylko pod koniec kwartału.

Na pytanie, w jakim porządku uczniowie odrabiają zadane lekcje, odpowiedzi wypadły jak następuje, według planu 37⁰/₀, trudne lekcje naprzód 21⁰/₀, łatwe lekcje naprzód 4⁰/₀, piśmienne naprzód 12⁰/₀, ustne naprzód 1⁰/₀, lubiane przedmioty naprzód 8⁰/₀, wypadkowo 9⁰/₀. W powyższym można już odczytać różnorodność charakterów, jako to: charakterystyczne—wytrwałość, pedantyczność i charakter lekomyślny—niesystematyczność, brak samodzielności i lenistwo. Do charakterystycznych odpowiedzi należą: „troszkę pobałamuci, a potem bieże się do lekcji”, lekcje przygotowuje „w czystym porządku”, „pomalu”, „uwaznie” albo «uwaznie i z zajęciem». Oczywiście odpowiedzi te świadczą o niezrozumieniu pytania

Na pytanie, czy uczeń zawsze zdoła do wszystkich lekcji przygotować się według swego mniemania dostatecznie, twierdząco odpowiada tylko 58⁰/₀. Rozpatrując odpowiedzi te według klas, widoczne jest, że odsetka przygotowanych maleje wciąż z klasami, dochodząc w klasie siódmej zaledwie do 28⁰/₀. Zestawiając te liczby z poprzednimi, widzimy, że 3 godziny pracy dziennej, w domu do przygotowania lekcji nie wystarcza, wobec dużej ilości przedmiotów, jakie obejmują programy szkół handlowych. Niektórzy uczniowie zaznaczają przy tym, że nie zawsze mogą się przygotować, bo nie posiadają wszystkich potrzebnych książek.

Na pytanie, czy wypracowania piśmienne domowe z języków zaczynają uczniowie zaraz po otrzymaniu tematu, twierdząco odpowiada tylko 39⁰/₀; z pozostałych 49⁰/₀ odpowiada, że odkładają je na ostatnią chwilę, 12⁰/₀ daje odpowiedzi nieokreślone.

Na pytanie, czy uczniowie oprócz nauki szkolnej mają jeszcze inne zajęcia i ile czasu im poświęcają, uczniowie odpowiedzieli: nie mają żadnych zajęć poza-

szkolnych 66⁰/₀ dają korepetycję 9 , pomagają w zajęciach domowych 1,7⁰/₀, zajęcia muzyką 6⁰/₀, rysunkami i malarstwem 2,3⁰/₀, ćwiczeniami gimnastycznymi i pracą fizyczną 1,1⁰/₀, wycinaniem laubzegą 0,6⁰/₀, pracą w laboratorium i robieniem zbiorów przyrodniczych 1,1⁰/₀, czytaniem codziennym 3⁰/₀, pomocą w nauce młodszemu rodzeństwu 1,7⁰/₀, nauką języków obcych (wymieniono niemiecki i hebrajski 1,1⁰/₀), różne zajęcia nieokreślone bliżej 7,4⁰/₀. Jeżeli określenie «dużo» policzyć za 2 godziny, a odpowiedzi „krótco» za 1/2 godziny, to ogólna liczba godzin poświęconych przez uczniów na zajęcia pozaszkolne, wypadnie 101 dziennie, na jednego zaś ucznia wypadnie przeciętnie tych zajęć pozaszkolnych 1,7 godziny dziennie. A ponieważ na przygotowanie lekcji uczeń potrzebuje średnio 3 godzin, razem więc z zajęciami dodatkowymi wypada 4,7 godzin dziennie. Dodając wreszcie do tych 4,7 godzin po za szkołą 5 godzin dziennie w szkole (niektóre klasy mają w niektóre dni 6 lekcji, ale odliczamy pauzy), otrzymamy 10-godzinny dzień roboczy, mogący łatwo przeciążyć i doprowadzić do wyczerpania natury mniej silne. Wywiad ujawnił, że są w szkole i tacy uczniowie, co udzielają korepetycji 4 godziny dziennie; są tacy, co na zajęcia pozaszkolne zużywają 6 godzin dziennie (w klasach szóstej i siódmej).

Na pytanie, gdzie zwykli uczeń spędzać wakacje, odpowiedzi wypadły jak następuje: na wsi 75⁰/₀, w mieście 20⁰/₀, częściowo na wsi, częściowo w mieście 4⁰/₀, w miejscowościach kąpielowych lub nad morzem 1⁰/₀. Z tego wynika, że znaczna część nie może wyjechać latem na wies i że dla tej części młodzieży byłoby wielce pożądanym stworzenie kolonji wakacyjnej.

Na pytanie, czy uczeń zawiesza zupełnie podczas wakacji pracę umysłową, o ile nie jest do niej zmuszony przez poprawkę, twierdząco odpowiada 36⁰/₀. Inni czytają, powtarzają kursy, gromadzą zbiory przyrodnicze, poświęcając temu bardzo różną ilość czasu. Jeden uczeń klasy siódmej oświadcza, że w czasie wakacji pracuje umysłowo najwięcej. Kilku uczniów z różnych klas uskarża się na brak zupełny książek na wsi. Ponadto 6 uczniów różnych klas komunikuje, że pracują w czasie wakacji fizycznie, dopomagając rodzicom przy gospodarstwie. Oto odpowiedzi na pytania z drugiego działu ankiety. Z nich dadzą się wyprowadzić najogólniejsze wnioski następujące. Sam wykład szkolny, który byłby idealnym wtedy, kiedy uczniom klas młodszych zostawałyby do pracy domowej tylko zajęcia piśmienne, jest w obecnych warunkach niedostateczny; nawet 3 godzinna nauka w domu jeszcze braków wykładu nie uzupełnia; niezbędne więc jest ciągłe ulepszenie metody wykładów, redukcja wymagań, uprzystępnianie nauki przez gromadzenie pomocy naukowych, łączenie pokrewnych przedmiotów gwoli zmniejszenia ogólnej ilości oddzielnych kursów. Brak umiejętnego wykorzystania z długiego okresu wakacyjnego, pomimo

danej przez szkołę w odczytach zachęty, naprzykład do studjów etnograficznych i folklorystycznych. Brak również zamięłowania do pracy przy gospodarstwie rolnym, brak zamięłowania do pracy fizycznej.

(D. c. n.).

Nasze gmachy publiczne.

W całej Polsce domy, gdzie się mieszczą instytucje i urzędy publiczne, nazywają gmachami. Ale w Łomży nazwę tę można wypowiedzieć chyba przez ironję, w żadnym bowiem innym mieście urzędy nie zasiadają w tak mizernych, tandetnych budynkach, jak u nas.

Z zewnątrz brzydkie gołe ściany, pozbawione wszelkich ozdób i stylu, wobec których koszary żołnierskie—to szczyt klasycznej architektury. Wewnątrz—uosobienie ciasnoty, brudu, zaduchu, niewygody.

Oprócz paru, posiadających nieco lepsze warunki, wszystkie nasze «gmachy»—to tandeta, zbudowana bez planu, urządzona bez pojęcia, utrzymana bez najelementarniejszych wymagań zdrowotności, z zupełnym pominięciem wygody i potrzeb ogółu.

Weźmy naprzykład Kasę Gubernjalną. Wszak to instytucja tak poważna, że obrotami swemi przewyższa może ministerjum Skarbu niejednego z drobnych księstw niemieckich. Tymczasem u nas mieści się ona w obskurnym czworoboku bez chodników i przedsiönka, ustawionym jak salceson na rogu dwóch ulic. Gdy przez jakieś boczne schodki niby po drabince dostanie się kto do jego wnętrza, znajdzie się w brudnych i ciasnych komórkach, gdzie przyszedzsy nap. po marki ma wrażenie, że trafił do jarmarcznego stragana. Jest tu podobno i lepsze wejście, ale ten sezam otwiera się tylko dla dygnitarzy.

Miły Stwórco! Kiedyz nareszcie przyjmie się i u nas powszechnie obowiązujący na całym świecie pogląd, że dla urzędników wszelakich instytucji publicznych dygnitarzem jest właśnie każdy, choćby najskromniejszy interesant?!

Albo Sądy Pokoju, Boże się zmiłuj—i nad interesantami, których potrzeba zapęda do tych przybytków sprawiedliwości, i nad sędziami, zmuszonymi pełnić swoje zaszczytne obowiązki w ciasnocie i zaduchu!

Wiele dałoby się powiedzieć i o innych naszych instytucjach publicznych. Wszystkie one tłumczą się brakiem środków, co uniemożliwia wzniesienie specjalnych gmachów, odpowiednich do powagi i znaczenia publicznych urzędów.

Ale jak przyjmują klientów szanowni rejenci nasi, których wypchanymi trzozami możnaby opasać całe miasto? Wszak hipoteka i rejentalne akta—to podwalina naszego układu społecznego. Cały doczesny żywot szanującego siebie mazura zaczyna się niemal i kończy u rejenta.

Codziennie załatwiają się tu transakcje na dziesiątki i setki tysięcy rubli; zjeżdżają się dla nich o mil kilka setki osób.

Leż panów rejentów mało to obchodzi. W ciasnym i brudnym pokoiku, zwanym szumnie kancelariją rejenta, gdzie niema mowy o jakiegokolwiek wentylacji, zbiera się nieraz po kilkadziesiąt osób, oczekujących załatwienia swego interesu. Gdy im się to sprykrzy, wynoszą się na ulicę: to—chwała Bogu!—najobszerniejsza i najzdrowsza poczekalnia w Łomży. W razie zaś słoty cierpliwy nasz rolnik znajdzie miłą gościnę u poczciwego Mordki lub Jankiela. «A zresztą» powiada pan rejent z otuchą: «taka jest niespożyta tężyzna naszej mazowieckiej szlachty, że wytrzyma i niemożliwy zaduch w kancelarji, jak już wiele gorszych rzeczy wytrzymała!»....

Gmach Sądu Okręgowego onego czasu był budowany przez krawca. Polecono mu to widocznie w tem przeświadczeniu, że uczciwy nasz rzemieślnik, co umie okazała szatę sporządzić nawet z lichego materjalu, potrafi i dla naszej Temidy wystawić godny przybytek.

Ale... tak krawiec kraje, jak mu konceptu staje. Skroił więc biedak garnitur sądowy, w którym sale, t. j. kołnierzy i plecy, wyglądają dość okazale, ale dolne części ubrania mocno szwankują.

Na podobnem traktowaniu rzeczy społeczeństwo traci podwójnie.

Z jednej strony w ciasnych i nieodpowiednich pomieszczeniach naszych urzędów ogół nasz nie może być obsłużony, jak należy i jak tego ma największe prawo wymagać. Z drugiej zaś—niewłaściwe otoczenie wpływa bądź co bądź na osłabienie powagi wysokich instytucji w masach ludności.

Gdy się więcej szanuje osobę urzędnika i miejsce, w którym ten swoje czynności odbywa, podnosi się przez to i znaczenie samego urzędu.

Pragniemy, ażeby wszystkie nasze urzędy publiczne cieszyły się najwyższym a powszechnym poważaniem. Niechże ci wszyscy, którym społeczeństwo włożyło w ręce naczelną nad nimi władzę, laskawie do tego się przyczynią.

Ignacy Świetliński.

O uczczeniu pamięci E. Orzeszkowej.

Podajemy za «Gazetę Warszawską» dwie odezwy w tej sprawie:

«Wieść o zgonie Elizy Orzeszkowej smutnym echem odbiła się w duszach naszych. Naród polski stracił jedną z najslawniejszych swych córek i wielką wyrazicielkę ducha narodowego i ofiarą przodownicę życia społecznego. Nigdy nie zapomniane będzie Jej imię dla kobiet polskich, dla których płomienna Jej dusza budowała piękną przyszłość—Wyzwolenia. Wiemy jak gorąco pragnęła autorka «Marty» samodzielnej drogi życiowej dla kobiet, wiemy, jak do ostatnich chwil życia los studentek polskich był

Jej serdeczną troską, dlatego winniśmy, oddając hołd Jej ideałom, dołożyć wszystkich starań, by dziewczynie polskiej ułatwić zdobycie wiedzy i samodzielności. Winniśmy popierać Towarzystwo Elizy Orzeszkowej, założone dla studentek polskich we Lwowie.

W myśl powyższego, sekcja równouprawnienia kobiet polskich w Petersburgu składa 25 koron na rzecz Towarzystwa polskiego domu im. Elizy Orzeszkowej dla słuchaczek szkół wyższych we Lwowie na ręce prezesa Tow. prof. Kallenbacha (Lwów Uniwersytet).

Przewodnicząca Sekcji Zofia Sadowska.

Sekretarka S. Morawska.

Skarbniczka A. Jabłońska.

Peterburg, d. 7 (20) maja 1910 r.

„Społeczeństwo polskie w Białymstoku, oprócz wieńców, złożonych na grobie ś. p. Elizy Orzeszkowej, zebrało jeszcze 107 rb., które postanowiło przeznaczyć na zapoczątkowanie funduszu, jaki sądziśmy wkrótce zostanie uzupełniony, w celu taniego wydania dzieł zmarłej wielkiej Obywatelki.

Chcemy dać możność jaknajszerszemu ogółowi naszego narodu zapoznać się z wzniosłymi ideami braterskiej miłości i prawdziwego postępu, umiłowania prawdy i przebaczenia, jakie przebijają z każdej stronicy Jej utworów.

Skromność zmarłej autorki nie pozwoliła Jej tego żądać, to też jako pośmiertne Jej życzenie figuruje w gazetach chęć utrwalenia bytu ochronek dla dzieci Jej imienia w Grodnie i w Warszawie. My jednak na pozór tylko idąc wbrew Jej życzeniu, chcemy, aby obszar ugoru zasiewanego przez zmarłą Siewczynię, zwiększył się o ile możności aby plon, którego mamy prawo spodziewać się po zmudnej tyloletniej pracy ś. p. Orzeszkowej, jeszcze urosł; aby w sercach całego narodu został zbudowany pomnik, którego nie zmoże żadna siła wraza, żadne kataklizmy dziejowe.

Aby myśl nasza mogła być urzeczywistniona, prosimy wszystkie pisma polskie w Królestwie, na Litwie i Rusi, jakoteż i zakordonowe o przedrukowanie niniejszego listu i poparcie naszych usiłowań.

Skoro dowiemy się, jaka instytucja zajmie się wprowadzeniem w czyn naszej propozycji, zawiadomimy ogół polski za pomocą pism, aby wiadomo było, dokąd należy skierować składki“.

W imieniu delegacji, wybranej dla uczestnictwa w pogrzebie ś. p. Elizy Orzeszkowej.

Dr. Alfred Żołądkowicz.

KRONIKA.

Z ŁOMŻY.

Pielgrzymka łomżyńska do Częstochowy

We czwartek, d. 19 z. m., o godz. 10 rano, po nabożeństwie w kościele Farnym, przy biciu w dzwony kościelne, z chorągwiami i obrazami na czele, wyruszyła pielgrzymka nasza do Jasnej Góry na uroczystość koronacji Obrazu Częstochowskiego.

Pielgrzymkę odprowadziły tłumy ludu, a miłą niespodzianką dla pątników uczyniła orkiestra naszej Straży Ogniowej, przygrywając im do miejsca, gdzie wznosi się krzyż na historycznej łączce przy szosie zambrowskiej. Tu nastąpiło pożegnanie; orkiestra i część odprowadzających zawróciła z powrotem, chociaż znalazło się wielu takich, którzy poszli z pielgrzymką za Starą Łomżę i nawet do Czerwonego Boru.

Pielgrzymka nasza liczyła przeszło 1200 osób i składała się mniej więcej z 700 parafian, reszta zaś przybyła z parafii okolicznych. Przewodniczył pielgrzymce, przyjąwszy na siebie wszystkie trudy i mozoły podróży, ks. wikariusz, Saturnin Rostkowski. Oprócz tego ostatniego pielgrzymce towarzyszyli ks. A. Wojsz, zastępca proboszcza naszego, ks. J. Brzostowski, proboszcz z Miastkowa i ks. A. Mielnicki, proboszcz z Drozdowa, który, wyjechawszy na drugi dzień, połączył się z pielgrzymką w drodze.

Do st. Czerwony Bór pielgrzymka pieszo dotarła na godz. 2-ą i, po załatwieniu formalności i usadowieniu się, o godz. 5-ej w 33 wagonach IV klasy wyruszyła w drogę. W każdym wagonie był „starszy“, wyznaczony przez kierownika pielgrzymki i noszący znak odpowiedni, wszyscy zaś uczestnicy mieli przypięte kokardki biało-niebieskie.

Po dwugodzinnym postoju w Tłuszczu wyruszone dalej i o godz. 12-ej w nocy podróżni stanęli szczęśliwie w Warszawie. W syrenim grodzie rozpoczął się już szereg awiaków dla pątników, a zwłaszcza dla kierownika pielgrzymki, który z wielkim trudem musiał je zwalczać. Oczekiwano, iż kolej obwodowa zawiezie uczestników zaraz na dworzec wiedeński, gdy tymczasem kolei śpieszno nie było i dopiero o godz. 3 rano, na usilne nalegania, otrzymano pociąg, który przyjął podróżnych, lecz niebawem stanął jeszcze przed stacją Marki. Tu stała się rzecz nieoczekiwana: najspokojniej w świecie w szczerem polu, zdala od budynków, odcepiono od pociągu lokomotywę i pozostawiono podróżnych w stojących nieruchomo wagonach na łasce losu. Ponieważ nic nie zapowiadało prędkiego wyjścia z tej niemej sytuacji, przeto przewodnik, ks. Rostkowski, pieszo dotarł do naczelnika stacji, oddalonej o 1 1/2 wiorsty od przymusowego miejsca postoju głodnych i spragnionych podróżnych i na usilne prośby, otrzymał pociąg, który również ich do miejsca nie dowiózł, bo stanął przy ulicy Stalowej. Zdecydowano się więc pozostałą drogę odbyć pieszo i o godz. 6 1/2 pielgrzymka przybyła na dworzec wiedeński.

Tu dopiero chaos i zamieszanie! Podróżni rozłożyli się w alejach, mając rozkaz przewodnika, by nie ruszać się z miejsca aż do ogłoszenia wiadomości o godz. wyjazdu z Warszawy. Przy największych wysiłkach o g. 1-iej po poł. dopiero otrzymano wiadomość, iż pociąg z naszymi podróżnymi wyjedzie o 8-iej wieczorem. Na tę

godzinę wszyscy zebrali się w komplecie i, wyjechawszy o 9 z Warszawy, już bez żadnych przeszkód dojechali do Częstochowy, gdzie stanęli w sobotę, o godz. 6 rano.

Tu zaraz uszykowali się w pochód na czele z czterema wymienionymi księżmi. Powiewały trzy chorągwie, z których dwie niosły panny w bieli, a jedną mężczyźni w komzach. W równych szeregach, z pieśnią na ustach, dotarli do statui powitalnej, u podnoża której pielgrzymkę naszą spotkał paulin, ks. Romuald Dziemiadowicz, pochodzący z Łomży. W serdecznym przemówieniu, zwróconem do pątników, zaznaczył, iż pielgrzymka sprawa mu radość niezwykłą i że jeszcze nigdy Łomża nie wysłała tak licznej rzeszy dla oddania hołdu Królowej Polski.

Wielce rozrzuwioną powitaniem tem pielgrzymkę wziął ks. Romuald już pod swą opiekę. Wprowadził ją zaraz do kaplicy, gdzie, dzięki jego staraniom, ks. A. Wojsz i ks. J. Brzostowski na intencję podróżnych naszych odprawili msze św.

Po wyjściu z kościoła, na znak chorągwi, zebrali się wszyscy wokół ks. Rostkowskiego, który zaprowadził podróżnych i wskazał miejsce noclegu, wyszukane przez parę osób, które wyruszyły na parę dni przedtem. Były to dwie duże góry, jedna nad mieszkaniami, druga zaś nad zabudowaniami podwórzowemi. Dla reszty usłano słomę na podwórzu domu pod gołym niebem. Nocleg taki kosztował po 14 groszy od osoby i była to podobno cena umiarkowana, bo gdzieindziej umiano brać więcej. Miejsce to znajdowało się o jedną wiorstę od klasztoru.

W dzień koronacji, w niedzielę, 22 maja, już o godz. 3 rano pielgrzymka nasza ruszyła dla zajęcia miejsca, z którego mogła by dobrze widzieć odbywającą się uroczystość i to się jej w zupełności udało. Miejsce było nad wszelki wyraz dobrze obrane.

Nocleg z niedzieli na poniedziałek odbył się w tem samym miejscu. W poniedziałek o godz. 12-ej wyruszyła pielgrzymka do wszystkich kościołów jasnogórskich, a o godz. 4-ej wprowadzona była przez przewodnika do kinematografu, gdzie ilustrowana była „Golgota”.

O godz. 7-ej udano się znowu po raz trzeci na nocleg, ale już za opłatą po 6 groszy od osoby.

We wtorek, o godz. 6 rano, pielgrzymka wysłuchała mszy św., odprawionej w kaplicy Matki Boskiej przez przewodnika, ks. Rostkowskiego, na intencję szczęśliwego powrotu. O godz. 9-ej oglądano skarbiec pod przewodnictwem paulina, ks. Romualda, który przywilej ten dla naszej pielgrzymki wyrobił, pomimo, że innych kompanji do skarbcza nie wpuszczano. O godz. 1-ej zebrali się wszyscy pod wałami w umówionem miejscu, gdzie zdjęto z pielgrzymki grupę fotograficzną. W parę chwil później o. Romuald po raz ostatni wprowadził pielgrzymkę do kościoła, pobłogosławił ją, poczem wszyscy z rozrzuwieniem odśpiewali „Pod Twoją obronę”.

O godz. 3-ej ruszono na pociąg. W powrotnej drodze zjawili się również niemałe trudności i powikłania, które jednak przewodnik przewyciężyć zdołał. Znow zawiódła kolej obwodowa, znow podróżni stanęli wobec perspektywy 6-o godzinnego postoju, ale, nie czekając już wcale, poszli pieszo. Na dworcu warsz.-petersburskim poszło już jakoś łatwo. Wyjechano z Warszawy o godz. 11-ej rano we środę. W Tłuszczu czekano 4 godziny i doznano tej niewygody, że pielgrzymka musiała się przesiadać. W końcu do Czerwonego Boru do tarto na godz. 12¹/₂ w nocy ze środy na czwartek.

Na powitanie pielgrzymki wyjechał z Łomży do Czerwonego Boru ks. A. Wojsz oraz parę osób z mia-

sta, na 4-ej zaś wiorście szosy zambrowskiej za starą Łomżą, oczekiwali na pielgrzymkę bractwo ze światłem i chorągwiami oraz tłum ludzi

Podróżni nasi, kurzem pokryci, pomimo przeniesionych niewygód i utrapień, wyglądali czerstwo i zdrowo. Usposobieni byli wybornie. Żadnych absolutnie wypadków nie było.

Najgorzej może wyszedł przewodnik pielgrzymki, ks. Rostkowski, na którego twarzy malowało się okropne znużenie po szeregu niedospianych nocy i trudach, związanych z kierownictwem i przejazdem 1200 osób, za które wziął odpowiedzialność na siebie.

Zachrypnięty, staniał się prawie na zbolalych nogach, z trudem odpowiadając na liczne zapytania, skierowywane do niego.

Na stacji oczekiwali na pielgrzymkę naszą parę dziesiątków wozów. Rychło więc te wozy zajęto, większa jednak część podróżnych poszła piechotą.

Po przybyciu do Łomży pielgrzymka udała się do kościoła Farnego, gdzie nastąpiło pożegnanie przewodnika z pielgrzymką. Była godz. 4 rano. Wkrótce na wszystkich szlakach zamiejskich ukazały się grupy pątników, wracających pod strzechy swoje, ze wspomnieniami chwil przeżytych.

Wycieczki krajoznawcze. W dniu 15. maja odbyła się wycieczka do Broku, miasteczka położonego nad Bugiem, w pow. Ostrowskim, a oddalonego od Łomży o 8 mil. Perspektywa trudów dalekiej podróży wozem odstraszyła osoby dorosłe, gdyż zaledwie kilka ich wzięło udział w wycieczce, za to młodzież szkolna dopisała licznie bardzo; wszystkich uczestników wycieczki było 45, ulokowanych na 3 wozach. Wyjazd z Łomży miał miejsce o godz. 6 rano, o 11¹/₂ przyjechano do Ostrowia. Droga dłużyła się nieco, gdyż jest mało urozmaicona, niewiele lasów widziano po drodze; szosa zaś w wielu miejscach wysadzona wierzbaną; w odległości trzech mil od Łomży w pobliżu wsi Jakaci, o wiorstę w bok od szosy, po prawej stronie w brzozywym lesku znajduje się pomnik, wzniesiony przez rząd, a podobny do pomnika Ostrołęckiego. Nieco dalej, po lewej stronie, w odległości może mili od szosy widać wysokie wieże kościoła w Lubiatyniu; o kilka wiorst od Ostrowia w Lubiejewie mile wrażenie robi dobrze widoczny z szosy dom mieszkalny w Lubiejewie o motywach zakopiańskich, chociaż murowany. W Ostrowiu wycieczkowicze wstąpili do kościoła na sumę i kazanie; okazały kościół wzniesiony został przed dwudziestu kilku laty. Miasto Ostrowo dość rozległe, lecz nieładnie zabudowane; obecnie wznoszą duży okazały piętrowy budynek, w którym na dole znajduje pomieszczenie dla swych narzędzi ratowniczych straży ogniowa ochotnicza, a na piętrze mieścić się będzie sala teatralna i koncertowa T-wa miłośników sceny. To ostatnie T-wo na kilka dni przed wycieczką przysłało list do Oddziału T-wa Krajoznawczego z zaproszeniem, aby uczestnicy wycieczki, przejeżdżając przez Ostrowo, zatrzymali się dla odpoczynku w lokalu Kółka Miłośników Sceny. Oddział T-wa Krajoznawczego podziękował gorąco za gościnność, lecz z zaproszenia nie skorzystano ze względu na brak

czasu, jaki odczuwać się dawał na wycieczce, na której w ciągu jednego dnia było do zrobienia 16 mil końmi. Ruszono więc dalej śliczną drogą z Ostrowia do Broku, prowadzącą przez piękny las sosnowy.

W Broku udano się przedewszystkiem do ruin zamku, a właściwie pałacu biskupów plockich. Pałac zbudowany został na początku XVII. wieku przez biskupa Henryka Firleja. Przy końcu tegoż wieku znajdował się już w ruinie; w roku 1717. został odnowiony i powtórnie doprowadzony do stanu używalnego przez biskupa Załuskiego; poświadcza to tablica z napisem łacińskim, przechowywana obecnie w kościele parafialnym. Po sekularyzacji dóbr kościelnych pałac zniszczony został przez pożar i poszedł ostatecznie w ruinę; dochowały się jednak aż do ostatnich tygodni mury na bocznych skrzydłach baszty i kaplicy w całej swej wysokości, i część ścian bocznych i frontowych; uwidacznia to fotografia z pierwszych dni kwietnia roku bieżącego, zdjęta przez jednego z członków zarządu Łomżyńskiego Oddziału T-wa Krajoznawczego. W dniu 15. maja, t. j. w dniu przybycia naszej wycieczki, nie pozostało już absolutnie nic prócz smutnie sterczącej czworokątnej baszty. Jak widzimy, obecni właściciele szybko się zatłwili z pamiętką historyczną, którą poprzedni właściciele, także niebogaci i nie mający środków na doprowadzenie do pierwotnego stanu, przechowywali w tym stanie, w jakim ją objęli.

Stosy cegieł, ustawionych symetrycznie długimi rzędami w ogrodzie, otaczającym niestanowiący pałac, dobitnie świadczą o „praktyczności“ obecnych właścicieli.

Od ruin skierowano się ku brzegom Bugu, tej największej po Wiśle rzeki polskiej. Rzeka ta pod Brokiem jest bardzo szeroka, lecz podobnie jak Wisła tworzy liczne mielizny piaszczyste. Poniżej Broku znajduje się duży most na Bugu, zbudowany dla celów wojskowych.

Kościół w Broku rozpoczęto budować w r. 1544, ukończono go w r. 1560. Pod względem architektonicznym przedstawia się oryginalnie i pięknie; fronton przyozdobiony jest płaskimi słupami. Wewnątrz ołtarze niczem się nie odznaczają, sklepienie głównej nawy zaś bardzo oryginalne: pokryte jest całe wypukłymi rzeźbionymi kwadratami.

Do odwrotu zabrano się około godz. 6½ wieczorem; do Łomży wróciła wycieczka dopiero około godziny 5. rano, gdyż po drodze jeden koń padł; na wozie mogła pozostać tylko część wycieczkowiczów, aby nie obciążać zanadto pozostałego konia, który w pojedynkę musiał ciągnąć wóz; część wycieczkowiczów zdecydowała się wracać piechotą; było to o godz. 12. w nocy i w odległości—25 wiorst od Łomży. Na szczęście wkrótce nadjechała pakowna dorożka łomżyńska, powracająca pusto z Ostrowia, i w niej ulokowała się część osób.

Pamięci Jerzego Majewskiego. W ubiegły wtorek, na zaproszenie prezesa Tow. Dobroczyńności, p. A. Rogińskiego, rada Tow. i parę zaproszonych osób oglądało

na cmentarzu grzebalnym pomnik, wzniesiony ku uczczeniu pamięci zmarłego w r. z. Jerzego Majewskiego, b. honorowego prezesa instytucji i niezapomnianego działacza na polu filantropji.

Podstawa pomnika wykonana jest z piaskowca. Na podstawie tej mieści się figura Chrystusa z krzyżem w ręku, prawie naturalnej wielkości, odlana z cyny. Napis na pomniku jest zwykły, wkrótce jednak, jak nas informują, na t. z. bazie pomnika ma być wryty dodatkowy napis ku upamiętnieniu działalności zmarłego.

Pomnik stanął za staraniem rady Tow. Dobroczyńności kosztem 220 rb. Na pokrycie tej sumy przeznaczono 178 rb. 30 k., zebrane wśród mieszkańców miasta naszego z początkowym zamiarem utworzenia funduszu stypendjalnego imienia nieboszczyka; gdy jednak zebranie poważniejszej sumy na ten cel stało się niemożliwe, rada Tow. zadecydowała postawienie pomnika. Reszta kosztu pomnika w sumie 41 rb. 70 k. ma być pokryta z funduszu Tow., ewentualnie z dochodu, jaki instytucja czerpie z zapisu zmarłego.

Pomnik wykonała firma tutejsza «S. Cichosz».

Całość przedstawia się dodatnio i poważnie.

Zgon. W d. 29. z. m. zmarł na aneurizm serca w Pskowie, dokąd udał się dla umieszczenia syna w szkole wojskowej, ś. p. Jan Gierwatowski, podpułkownik 15-go Szlisselburskiego pułku piechoty. Zmarły osierocił żonę Kamilę z Czapliskich, i 5-o dzieci.

Zwłoki zmarłego przybyły do Łomży wieczorem 1^o czerwca, w dniu za następnym, po nabożeństwie w kościele Farnym, pochowane zostały na cmentarzu tutejszym.

Zmarły pozostawił po sobie pamięć człowieka o wielkich zaletach serca i prawości charakteru.

Z Koła Muzycznego. Po przyjęciu przez p. M. Tittenbruna godności prezesa Koła, rada Koła ukonstytuowała się, jak następuje: prezes—p. M. Tittenbrun, skarbnik p. A. Skiński, sekretarz—p. E. Kuczewski i gospodarz—p. Z. Zdzitowiecki. Oprócz tych osób w skład rady wchodzi pp.: W. Dziekońska, S. Woyczyński, F. Bądryński i F. Turczynowicz.

Nowej radzie składamy życzenia owocnej pracy dla dobra instytucji. Nie taimy, iż mandaty swe przyjęła w warunkach niezbyt pomyślnych, wierzymy jednak mocno, że przy usilnej pracy nowoobrana rada potrafi wskrzesić dobre tradycje „Lutni“, podnieść jej poziom artystyczny i zapewnić byt dalszy.

Z Towarzystwa Krajoznawczego. Pan Winiarski ofiarował do zbiorów T-wa dwa dokumenty, jeden pochodzący z r. 1746, drugi z r. 1826, za co niniejszem Zarząd składa podziękowanie.

Udogodnienie. W roku bieżącym wprowadzono w urzędach pocztowych sprzedaż marek stemplowych. Jest to wielkie udogodnienie dla publiczności, a nie wszyskcy o nim wiedzą.

Wyroby Piekarni Współdzielczej zyskały powszechne uznanie; obrót z każdym dniem wzrasta. Ponieważ publiczność żąda pieczywa z «marką», przeto i prywatni przedsiębiorcy zaczęli zaopatrywać chleb w swoje firmowe marki, z wyglądu podobne do marek stowarzyszenia. Okoliczność ta niezawodnie utrudni niepiśmiennym rozpoznawanie, jaki chleb kupują.

Polska Czytelnia Publiczna w Łomży otrzymała od p. Wrzaskowej 113 tomów dzieł treści historycznej, przyrodniczej i powieściowej—z księgozbioru ś. p. reagenta **Wacława Boguckiego**, za co składa ofiarodawczyni podziękowanie.

Z porządków miejskich. Na skutek żądania czytelników zwracamy się z prośbą do p. Prezydenta o przyspieszenie malowania ławek ogrodowych, usuniętych w tym celu ze skwerów na Pocztowym i Nowym Rynku. Szkoda, że odświeżanie ławek odbywa się dopiero w czerwcu.

Druga prośba dotyczy polewania alei ogrodu miejskiego przynajmniej w dni upalne i podczas większego napływu spacerujących.

Z męskiej szkoły handlowej. W d. 27 z. m., jak już powiadomiliśmy czytelników, odbyło się zwykle doroczne zebranie założycieli i ofiarodawców męskiej szkoły handlowej. Przewodniczył zebraniu prezes rady opiekuńczej, p. S. Lutosławski, powoławszy na sekretarza p. S. Kurejusza.

Wyraziwszy we wstępnym przemówieniu głębokie ubolewanie z powodu, iż na zebranie to przybyło jedynie tylko kilkanaście osób, chociaż sprawa posiada znaczenie pierwszorzędne, przewodniczący poprosił p. T. Niklewskiego, dyrektora szkoły, o udzielenie zebraniemu bliższych szczegółów co do jej stanu i przebiegu zajęć w okresie sprawozdawczym.

Dyrektor, w dłuższym przemówieniu odpowiadając na te zapytania, podkreślił, iż zarząd szkoły, pozostając w ciągłym porozumieniu z radą opiekuńczą, dążył w okresie sprawozdawczym do wprowadzenia tak pod względem wykładowym, jak wychowawczym wszelkich możliwych środków, by uczniowie, pozostając pod dobrą opieką i kierunkiem, korzystali również z wiadomości z innych dziedzin, początkowym programem szkolnym nie objętych. Tak więc postanowiono celem przystosowania szkoły do potrzeb tutejszej ludności utworzyć bez zmiany dotychczasowego programu dodatkowe kursy rolnicze dwuletnie i w tym celu rozpisano ankietę do rodziców uczęcej się w szkole młodzieży. Ankietą ta jednak dotychczas jeszcze pozytywnych wyników nie wydała, sprawa przeto pozostaje otwartą.

Dalej udzielił Dyrektor zebraniemu wiadomości statystycznych o ilości kształcących się w szkole uczniów z segregowaniem ich pod względem zamożności, zajęć rodziców, zamieszkania i t. d. Stwierdził, iż wszystkie dezyderaty szkolne, wypowiedziane na poprzednim zebraniu ogólnym, spełnione zostały, a więc wprowadzona została nauka łączna od kl. IV, wprowadzono naukę ślójdu, powiększono ilość lekcji gimnastyki. Wskutek czego wynika konieczność powiększenia wogóle liczby godzin wykładowych.

Następnie wice-prezes rady opiekuńczej, p. E. Cabert, odczytał sprawozdanie szkoły za rok 1908/9. Ze sprawozdania tego okazuje się, iż ogólna suma przychodu w okresie sprawozdawczym wyniosła 33950 rb. 96 k., mianowicie: rezydent za rok poprzedni 7321 rb. 18 k., ze składek, ofiar i zapomóg 4939 rb. 25 k., z wpisów 21455 rb. 75 k. i z procentów od sum lokowanych 234 rb. 78 k.

Rozchód wyniósł 27076 rb. 64 k., rezydent zatem

stanowi 6874 rb. 32 k., do której to sumy należy jeszcze dodać z góry uiszczoną opłatę za lokal szkolny w sumie 1000 rb. Zestawiając jednak ogólną sumę rozchodu (27076 rb. 64 k.) z sumą wpływów wpisowych (21455 rb. 75 k.), okazuje się, iż nadwyżka rozchodu wyniesie 6620 rb. 89 k., a z tego wynika, że szkoła tylko z opłat wpisowych utrzymać się nie może i żądać musi poparcia ze strony społeczeństwa.

Poparcie to dotychczas szkoły nie zawiodło, chociaż Rada opiekuńcza w sprawozdaniu swem stwierdza, iż suma ofiar w porównaniu z r. 1907/8 zmniejszyła się o 1000 rb.

Z zestawienia wszystkich tych cyfr wynika, że szkoła przy pozostałym remanencie na czas bliższy ma być zapewniona i że w dalszym ciągu, przy pomocy ogółu, rozwijać się będzie.

Złożony przez radę opiekuńczą preliminarz na rok 1910/11 wykazuje 17550 rb. w przychodzie (opłata wpisowa) i 23450 rb. w wydatkach. Niedobór zatem stanowił by sumę 5900 rb., co właśnie ma być pokryte z ofiarności publicznej, na którą licząc, rada rozprasza obawy tembardziej, że niektóre z ofiar są już zapewnione.

Sprawozdanie, o którym była mowa, i budżet na rok 1910/11 zebrani zatwierdzili. W toku rozwiniętej następnie dyskusji w sprawie podniesienia materialnej strony szkoły wyrażono życzenie, by zgodnie z powziętą już przez radę opiekuńczą uchwałą, wobec zmniejszania się liczby uczniów w szkole, dążyć do zniesienia oddziałów równoległych, a nawet i klasy przygotowawczej.

Wybory na członków rady opiekuńczej na następne czterolecie, jak już wiadomo, nie odbyły się z powodu małej ilości przybyłych. (15 osób).

Powtórne zebranie odbyło się wczoraj, d. 3 czerwca. Szczegółowe sprawozdanie o przebiegu tego zebrania podamy w przyszłym numerze, dziś tylko zaznaczamy, iż do rady powołano p.p. S. Lutosławskiego (29 gl.), E. Caberta (29 gl.), M. Korolca (27 gl.), A. Kuberskiego (26 gl.) i F. Wierzbickiego (22 gl.). Na zastępców p.p. A. Chrystowski i K. Alchimowicza.

W zebraniu uczestniczyło 34 osób.

Stowarzyszenie rzemieślników. Przez miejscową młodzież rzemieślniczą została rzucona myśl założenia swego stowarzyszenia.

Myśl znalazła poparcie u starszych rzemieślników—wspólnie więc starsi i młodszy powzięli zamiar zrzeszenia się.

W dniu 21. maja r. b. odbyło się pierwsze zebranie w lokalu «Lutni» pod przewodnictwem p. S.

Uczestniczyło 60 osób.

Obradowano długo i wyczerpująco nad kwestją potrzeb rzemieślników oraz zadaniami dla jakich stowarzyszenie powołane ma być do życia, kto może do niego należeć, jaka przypuszczalna liczba członków, wysokość składki, słowem gromadzono materiał potrzebny do opracowania ustawy.

Uchwał nie zapadło żadnych—postanowiono powziąć je na zebraniu następnym, żeby mieć czas zastanowić się i rozważyć omawiane kwestje.

25-go maja odbyło się drugie zebranie, również pod przewodnictwem p. S. Uchwalono założyć stowarzyszenie wzajemnej pomocy rzemieślników i handlowców. Głównym zadaniem stowarzyszenia ma być troska o polepszenie bytu materialnego swych członków, czyli sprawy ekonomiczne; na drugim dopiero miejscu stawiano cele kulturalne, wreszcie towarzyskie.

Członkiem stowarzyszenia może być każdy rzemieślnik lub handlowiec bez różnicy płeć, wyznania i narodowości.

Językiem, w którym będą prowadziły się obrady ma

być język polski. Wysokość składki projektowano 10 kop. tygodniowo, z czego połowa ma iść na kasę zapomogową, a reszta na cele oświatowo-kulturalne i towarzyskie.

Zebrani wypowiedzieli się nadto, że Stowarzyszenie musi posiadać własny wygodny lokal dla codziennych zebrań, że jednak pociągałoby to za sobą znaczny wydatek. Uchwalono wejść w porozumienie z Jaddodajnią Współdzielczą o odstąpienie sali na zebrania i jednego pokoju na kancelarię i bibliotekę.

Do wypracowania ustawy obecni wyłonili z pośród siebie komisję z 15 osób.

Trzeba zaznaczyć z radością, że rzemieślnicy nasi myślą, że mają rozwinięte, świadome poczucie sprawiedliwości społecznej, że są rozważni, wyrozumiali i zdają sobie sprawę z tego, czym ma być stowarzyszenie. Mamy przekonanie, że stowarzyszenie rzemieślników będzie tą cegiełką, z której zbudowana będzie lepsza ich przyszłość.

Z o k o l i c.

Pożary. W końcu zeszłego miesiąca w os. Grajejevo wynikł pożar, którego pastwą padło przeszło 30 zabudowań.

Według informacji warszawskiego «Słowa» znaleziono pod zgłiszczami zwłoki dwóch żydówek, matki i córki.

W tymże czasie, d. 25 z. m., ogromny pożar nawiedził wieś Okrasin, gm. Kùbra, pow. Kolneńskiego. Ofiarą płomieni padło 63 zagród włościańskich, a ogółem około 200 zabudowań. Spaliła się cała wieś za wyjątkiem 2 zagród tylko. Przyczyną pożaru było nieostróżne obchodzenie się z ogniem.

Na miejsce pożaru przybył i kierował likwidacją strat pogorzonych prezes rządowego tow. ubezpieczeń, p. Daniłowski z Warszawy.

Zabójstwo podczas kłótni. W d. 28 z. m. w piekarni Dominiki Szafarskiej w Zambrowie czeladnik Henryk Zyglar podczas kłótni zranił nożem ucznia piekarskiego Feliksa Niecikowskiego, który we 3 godziny później zmarł wskutek upływu krwi.

Zabójcę aresztowano i osadzono w więzieniu.

Z k r a j u.

Nominacja. Na wakującą od lat kilku katedrę biskupią w Sejnach powołany został ks. Antoni Karaś, dotychczasowy biskup—sufragan diecezji łucko-żytomierskiej.

Pogrzeb Orzeszkowej Dnia 23. maja Grodno było świadkiem wielkiej uroczystości: kilkanaście tysięcy ludzi różnego pochodzenia, różnego wyznania, różnej mowy zgromadziło się przed zacisznym domkiem Orzeszkowej, by oddać ostatni hold ceniom wielkiej krzewicielki miłości. Około g. 10-ej wyruszył pochód żałobny, z duchowieństwem na czele, do kościoła. Miasto miało osobliwy i niezwykły wygląd: jak gdyby zamarło ono w ciszy uroczystej. Bieg miejscowego życia handlowego wstrzymano przez zamknięcie sklepów i kantorów; drogę którą miał kroczyć kondukt pogrzebowy, wysypano jedliną z lasów nadmiejskich; zasłonięte kirem latarnie zapalono. Przy żałobnych dźwiękach dzwonów kościelnych wolno posuwał się orszak żałobny za trumną, spowitą w wieńce i laury, i trzema naladowanem wieńcami wozami. Po wniesieniu trumny ze zwłokami do kościoła i ustawieniu jej na katafalku odprawiono modły, podczas których Lutnia wileńska wykonała kilka pieśni żałobnych. O godz. 2. wyruszył pochód pogrzebowy z kościoła na cmentarz. Tłum, coraz bardziej wzrastający, nie mógł się pomieścić w ulicy, którą kroczył pochód, to też na dachach wszystkich domów

stało po kilkadziesiąt ludzi. Na cmentarzu, po dopełnieniu ceremonii kościelnej, wygłoszono nad mogiłą pisarki szereg mów: Kijeński przemówił w imieniu Tow. opieki nad dziećmi, podnieszając niezwykłą, głęboką miłość Orzeszkowej dla dziecka; dr. Nusbaum—w imieniu warszawskiej gminy żydowskiej; Kotarbiński—w imieniu Kasy literackiej i teatrów warszawskich, malując peła serca stosunek Orzeszkowej do różnych warstw społeczeństwa; prof. Król jako przedstawiciel wydawców staszewskich; dr. Z. Kramsztyk, w imieniu Tow. Kultury Polsk., podniósł znaczenie takiej poetki, jak Orzeszkowa, dla narodu, nie posiadającego instytucji, reprezentujących jej dążenia i wolę, przez co rola pisarzy u nas jest wyjątkowo doniosła; Paszkowski—w imieniu Koła literatów w Kijowie, wykazując cały ogrom straty, jaką ponosi świat literacki po śmierci swej wielkiej siostry po piórze; dr. Szapiro—w imieniu żydowskiej ludności Grodna, składając hold pamięci wielkiego człowieka, któremu zawsze obcą była wszelka niechęć wyznaniowa; hr. Krasiński—w imieniu ziemiaństwa grodzieńskiego, podkreślając szczyry demokracizm zmarłej; Koszutska—jako delegatka Stow. Równouprawnienia kobiet, wykazując, jak wielkie było znaczenie Orzeszkowej dla sprawy kobiecej; wreszcie adw. Miłkowski przemówił w imieniu m. Grodna. Pierwsze miejsce w szeregu mów wyznaczono przedstawicielowi Tow. opieki nad dziećmi, chcąc tym usymbolizować, że wielka obywatelka całym sercem ukochała dzieci, jako przyszłość kraju, że sieroty opuszczone i zaniedbane były przedmiotem najgorętszej jej troski; mowie przedstawiciela Tow. literatów oraz Kasy literackiej wyznaczono miejsce środkowe dla usymbolizowania, iż twórczość literacka była środowiskiem twórczości Orzeszkowej. Pogrzeb skończył się o g. 4. Na świeżej mogile złożono wieńce, w liczbie 150, z różnych stron kraju przysłane; wśród nich zwracały uwagę od towarzystw żydowskich Królestwa i Cesarstwa, Rosjan, Białorusinów; wieńce młodzieży szkolnej grodzieńskiej, przyniesiony pomimo zakazu dyrektora; policja skłoniła.

Tak odeszło od nas ciało wielkiej poetki. Ale duch jej pozostanie i będzie obcował z nami, jeżeli każdy poczuje się dziedzicem wielkiej duchowej spuścizny, jaką nam pozostawiła po sobie, wybierze z niej to, co mu najdroższe, i wcieli w kształt żywy, widomy . . .

Służba folwarczna. Kilka pism ogłasza artykuły w sprawie bytu parobków folwarcznych.

Byłoby pożądanym, żeby i nasi czytelnicy zabrali głos w tej aktualnej wobec wychodźstwa sprawie.

Łut szczęścia i funt rozumu. «Swobodnoje Słowo» komunikuje dosłownie co następuje: «Naczelnik Suwalskiej Dyrekcji Naukowej mianował stróża Suwalskiego gimnazjum męskiego Razumnikowa na stanowisko nauczyciela początkowego. Najbardziej z tej nominacji cieszy się dyrektor gimnazjum, który dawno już zamierzał usunąć R., jako zupełnie nieodpowiedniego nawet na posadzie stróża gimnazjalnego».

Z e ś w i a t a.

Profesor D-r Robert Koch—znany bakterjolog zmarł w 67 roku życia. Odkrył zarzek gruźlicy czyli suchotniczy i zarzek choleryczny, co zjednało mu sławę wszechświatową.

Obchód Grunwaldzki. Komitet obchodu grunwaldzkiego zawiadamia, że zgłoszenia o mieszkania można nadsyłać najpóźniej do 15 czerwca pod adresem Związku turystycznego w Krakowie, albo wprost do Komitetu obchodu (Kraków, Magistrat).

LISTY DO REDAKCJI.**Z Ostrołęki.**

Sanowny Panie!

W uzupełnieniu listu, który przed kilka dniami przelałem, muszę jeszcze zaznaczyć, że jak wykazało wszczęte przezemnie dochodzenie, wymieniona w wiadomej korespondencji z Łomży żona soltysa wsi Korczaki, Napiórkowska („ciężko poturbowana, której nie można było wieść 5 mil drogi do Łomży”) wcale przezemnie nie była oglądana, gdyż ani się do mnie nie zgłaszała, ani mnie do siebie nie wzywała, a przeto wydania świadectwa lekarskiego nie żądała. Sama własnymi ustami to zeznała, a świadczenie jej również zeznaniem świadków może być poparte.

Z. Markiewicz.

Odpowiedzi od Redakcji.

Pani H. Z. Zamierzamy rozpocząć druk noweli „Nasz Kruk”, prosimy więc o dalszy ciąg. Czyby Sz. Pani nie życzyła sobie mieć swojej pracy w odbicie książkowej, i w takim razie ile egzemplarzy drukować? Serdecznie dziękujemy za współpracę i słowa życzliwe.

Jerzemu W. Dane cyfrowe o funduszach kościelnych w swoim czasie użytkujemy. Prosimy o nadsyłanie nadal podobnie ciekawych wiadomości.

Podlasiakowi. Artykułu „Głos z prowincji”, jako zawierającego myśl i niejednokrotnie na łamach „Wspoleczności” wypowiedziane, drukować nie będziemy.

Wiktorem W. Godzimy się najzupełniej ra to, że w piśmie mało jest wiadomości bieżących. Upraszamy o nadsyłanie takowych. A może Sz. Pan zechce zostać stałym naszym korespondentem.

Pani B. Perlitz. Do końca r. b. należeć nam się będzie rb. 1.

Szkoła Handlowa Żeńska

z rokiem szkolnym 1910 (11) przyjmuje kandydatki, chcące się przygotować do egzaminu na świadectwo wyższej nauczycielki. Zapis codziennie do 15 czerwca.

Prywatna 7 klasowa Szkoła Handlowa męska

W Ł O M Ż Y.

Egzaminy wstępne odbędą się dn. 13, 14 i 15 czerwca. Kandydaci do klas wyższych, od piątej począwszy, muszą składać egzaminy piśmienne razem z uczniami Szkoły.

Otworzenie klasy wstępnej zależnym będzie od ilości kandydatów.

W razie dostatecznej ilości kandydatów Szkoła uzyska pozwolenie na wprowadzenie oddziału z dodatkowymi przedmiotami uprawy roślin i hodowli zwierząt, stosownie do § 7 ustawy Szkoły.

Podania przyjmuje Dyrektor Szkoły.

PLASTER „SALVATOR”

W. Borowskiego.

niszczy bez bólu odciski, brodawki i zgrubienia skóry. Skład główny: Apteka W. Borowskiego, Tłomackie № 10, w Warszawie.

Ż a d a ć w s z e d z i e.**50 rub. tygodniowo**

może uczciwie i łatwo zarobić każda dzielna osoba, też jako poboczne zajęcie. Wszystkie niezbędne szczegóły darmo i franco, a więc absolutnie bez ryzyka. Oferty L. i E. Metz i S-ka, Warszawa, Marszałkowska 130. Sub «Oddz. 8».

Redaktor i wydawca Fr. Hryniewicz.

Udzielam lekcji niemieckiego języka za bardzo tanie wynagrodzenie. Wiadomość w Redakcji.

Do nauki introligatorstwa potrzeba dwóch chłopców lat 14-15, wiadomość u L. Wejmera w Łomży.

Do sprzedania Wielka Encyklopedia powszechna Illustrowana Wiadomość w Redakcji.

O t s o b i e t a k !

Redakcja pewnego pisma ogłasza swoim anonimowym współpracownikom:
Adres Redakcji jest nie w Cukierni, ale w Redakcji.

S z a r a d a.

Druga-zaimok, druga zaś z pierwszą wstecz
To groźny władca, którego prawem miecz.
Całość nie straszna, nikomu nie grozi,
Owszem: kto umie z nią, ona go wozi.